



KONKURS PRAC MAGISTERSKICH IM. JANA JÓZEFA LIPSKIEGO

Rozmowy z laureatami XXVII edycji

Patronem Konkursu jest **Jan Józef Lipski**, socjalista i społecznik, działacz opozycji demokratycznej w PRL, współzałożyciel KOR, historyk literatury, eseista i krytyk literacki, publicysta – człowiek, który swoją postawą i działaniami wprowadził w życie idee otwartego społeczeństwa obywatelskiego. Nagradzając co roku najlepsze prace magisterskie młodych adeptów humanistyki, organizatorzy konkursu pragną uczcić pamięć Jana Józefa Lipskiego, jak również propagować idee i postawy, którym był wierny.

Pierwszą edycję konkursu ogłoszono w 1995 roku z inicjatywy Zbigniewa Bujaka, a jego organizacją zajmowało się Towarzystwo Demokratyczno-Społeczne. Od 2002 roku obowiązki te przejęło Stowarzyszenie przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii **Otwarta Rzeczpospolita**.

Przedmiotem konkursu jest wyłonienie najlepszej pracy magisterskiej z obszaru humanistyki i nauk społecznych dotycząca zjawisk mających miejsce od XIX w. do współczesności, których tematyka jest bliska zainteresowaniom badawczym i aktywności społecznej Patrona konkursu; są to zwłaszcza takie dziedziny, jak:

- Historia i teoria literatury,
- Wiedza o współczesnej kulturze,
- Varsaviana,
- Historia najnowsza,
- Społeczeństwo i polityka,
- Dyskryminacja i tolerancja, stereotypy – aspekty kulturowe, psychologiczne, językowe.

Uroczystość rozdania nagród XXVII edycji Konkursu prac magisterskich im. Jana Józefa Lipskiego odbyła się 22 czerwca 2022 roku w Austriackim Forum Kultury w Warszawie.

Rozmowy z laureatami i laureatkami, które prezentujemy, przeprowadził dr hab. **Tomasz Żukowski**.



Piotr Piasek - *Zagadnienie faszyzmu w myśli Georges'a Bataille'a na tle współczesnej dyskusji o refaszyzacji*

Jak Bataille widzi faszyzm?

W swojej pracy analizę Bataillowskiej recepcji faszyzmu rozpoczynam od uwag metodologicznych. Przede wszystkim, co charakterystyczne, Bataille podąża ruchem dedukcyjnym – od wyszczególnienia najbardziej ogólnych części składowych psychologicznej struktury społecznej. Dzięki temu jego analiza pozwala na zdefiniowanie faszyzmu formalnie, niezależnie od konkretnych treści politycznych. W ten sposób jego recepcja okazuje się być

przydatnym narzędziem analitycznym, umożliwiającym porównywanie różnych ruchów politycznych z wyłączeniem ich (przygodnej) kulturowo-symbolicznej treści.

Dla Bataille'a faszyzm ma swoje źródło w reakcji na kryzysy społeczeństw o zdecentralizowanej władzy politycznej. W wyniku psychospołecznego zapotrzebowania na usensowienie ubóstwa, utraty statusów i prestiżu oraz zapotrzebowania na mobilizację do działań mających na celu odbudowę nadwątlonej gospodarki, powszechne niezadowolenie zostaje wyzyskane przez różne osoby – określane przez Bataille'a mianem instancji suwerennych – które potrafią zorganizować masy, dostarczając im sensu oraz prestiżu.

Czy w świetle tej teorii da się opisać ewolucję faszyzmu we współczesny postfaszyzm?

Dzięki dedukcyjno-formalnemu charakterowi Bataillowskiej definicji, jesteśmy w stanie dokonać analizy ruchów faszystowskich, pokazując ich ciągłość od faszyzmu, przez neofaszyzm aż po obecny postfaszyzm.

Neofaszyzm był ruchem, który posługiwał się faszystowską treścią; poprzez zmiany społeczno-kulturowe pozbawiony był jednak możliwości ufundowania formalnej struktury faszystowskiej zależności społeczeństw demokratycznych od dostarczycieli sensu. Czymś przeciwnym jest jednak postfaszyzm – tutaj mamy do czynienia z ruchami, które formalnie powtarzają ruch faszyzmu bez jego kulturowo-symbolicznej treści – wyzyskujący społeczne niezadowolenia w celu dokonania konserwatywnego, reakcyjnego zwrotu.

Poprzez charakter teorii skonstruowanej przez Bataille'a, otrzymujemy narzędzie umożliwiające opisanie współczesnych reakcyjnych ruchów populistycznych, jako niejawnie faszystowskich.

Czy powrót faszyzmu wydaje się w tym świetle prawdopodobny? Ja widzi Pan ruch Le Pen lub Rosję Putina w tym świetle?

Biorąc pod uwagę analizę Bataille'a oraz współczesne uwarunkowania kulturowo-społeczne, istnieje duże zagrożenie powrotu do inwestowania społecznych energii w polityki faszystowskie. Biorąc pod uwagę takie zagrożenia, jak kryzys społeczny wywołany powszechnym rozwarstwieniem klasowym zazębiający się z negatywnym wpływem pandemii na gospodarkę oraz postępujące zmiany mające źródło w kryzysie klimatycznym, załamanie się poczucia sensu jest zjawiskiem bardzo prawdopodobnym. W odpowiedzi na społeczną lukę aprowizacji sensu prawdopodobne jest przejmowanie władzy przez instancje suwerenne, czyli sadystyczne jednostki i ugrupowania, które - kosztem negacji złożoności sytuacji w imię usensawiającego uproszczenia – zaopatrywać będą zubożałe społeczności w wolę działania.

Tym właśnie są zarówno ugrupowanie Marine Le Pen, jak i Putinowski Kreml. Władimir Putin swoją władzę przejął oraz odtwarza jej przejmowanie poprzez „inscenizację” sytuacji kryzysowych, w obliczu których pozuje na jedyne, który jest w stanie z zaistniałym problemem się uporać. Natomiast Marine Le Pen, której władza pozostaje wciąż jeszcze potencjalnością, swoją popularność buduje organizując powszechne niezadowolenie wynikłe z kryzysów gospodarczego i demograficzno-immigranckiego we Francji.

Czy kategorie bazy i nadbudowy przydają się w opisie współczesności?

Zarówno dla Bataillowskiej definicji, jak i dla powyżej naszkicowanej możliwości przejęcia władze przez postfaszyzm kategorie bazy i nadbudowy odgrywają kluczowe znaczenie.

Georges Bataille swoją analizę faszyzmu pisał, próbując wyjaśnić możliwość zaistnienia konserwatywno-reakcyjnej rewolucji, jako odpowiedzi na kryzysy wewnątrzspołeczne. Wbrew analizom Marksa i Engelsa, kryzys społeczny nie zawsze mobilizował do progresywnych, komunistycznych przewrotów. Aby to wyjaśnić Bataille poszukiwał determinacji działalności różnorodnych ruchów religijnych i politycznych nie w bazie, a w nadbudowie. Usensowienie jest czynnikiem właśnie z poziomu społecznej nadbudowy.

Współcześnie natomiast, poprzez wzrost znaczenia technologii cyfrowych oraz finansjeryzacji gospodarki, determinacja w obliczu gwałtownych i radykalnych kryzysów może przebiegać już nie po linii nadbudowa->baza, ale w ramach zamkniętego obiegu nadbudowa->nadbudowa. Poprzez oderwanie się procesów kulturowych i ekonomicznych od materialnego fundamentu, na pierwszy plan wychodzi istotność Internetu oraz mediów społecznościowych. Jak mniemam, to właśnie na tej płaszczyźnie dokonywać się będzie dostarczanie sensu i mobilizacja do działania.

Agnieszka Wójcik - *Security detention of civilians in non-international armed conflicts in the views of the European Court of Human Rights*

Co to takiego „security detention”? Chciałbym też zapytać o międzynarodowe konflikty zbrojne

„Security detention” to termin, który nie ma idealnego tłumaczenia na język polski, a który oddawałby jego dokładne znaczenie. Najbliższym tłumaczeniem byłoby „zatrzymanie porządkowe ze względów bezpieczeństwa”, chociaż zamiennie stosuje się też terminy, takie jak: „zatrzymanie administracyjne” lub „zatrzymanie prewencyjne”. *Security detention*, jako

takie, nie ma też jednolitej definicji prawnej w świetle prawa międzynarodowego. Przez *security detention* prawnicy międzynarodowi rozumieją pozbawienie wolności ze względów porządkowych bez intencji postawienia zarzutów karnych, a więc jest to pozbawienie wolności niezwiązane na przykład z toczącym się śledztwem. Zasadniczo celem zatrzymania ze względów bezpieczeństwa jest ochrona przed dostrzeżonym lub domniemanym zagrożeniem, jakie dana osoba w opinii jednej ze stron toczącego się konfliktu zbrojnego stanowi lub może stanowić w przyszłości w kontekście owego konfliktu, przykładowo jako wsparcie dla grup zbrojnych.

Głównym tematem mojej pracy magisterskiej jest próba odpowiedzi na pytanie, czy istnieje podstawa prawna do dokonywania takiego zatrzymania wobec osób nie uczestniczących bezpośrednio w działaniach zbrojnych w toku niemiędzynarodowego konfliktu zbrojnego. To ostatnie pojęcie odnosi się do tradycyjnej dychotomii konfliktów zbrojnych, które dzielimy na międzynarodowe i niemiędzynarodowe. Przedmiotem mojej analizy uczyniłam te drugie, które po pierwsze stanowią zdecydowaną większość współczesnych konfliktów zbrojnych, a jednocześnie w wielu kwestiach pozostają słabiej uregulowane na gruncie traktatów. Nie wchodząc w pogłębione analizy, najczęściej przywoływaną definicją konfliktu zbrojnego jest ta zawarta w wyroku Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii w sprawie *Prosecutor v. Dusko Tadić*, według której „konflikt zbrojny ma miejsce, gdy dochodzi do użycia siły zbrojnej między państwami lub długotrwałej przemocy zbrojnej między władzami rządowymi a zorganizowanymi grupami zbrojnymi lub między takimi grupami w obrębie państwa”. W mojej pracy szczególnie skupiłam się na niemiędzynarodowych konfliktach zbrojnych, tj. jak się powszechnie przyjmuje, przedłużających się konfrontacjach zbrojnych, do których dochodzi między rządowymi siłami zbrojnymi a siłami jednej lub większej liczby grup zbrojnych bądź też między takimi grupami na terytorium państwa (zatem w sytuacji niemiędzynarodowego konfliktu zbrojnego przynajmniej jedna z jego stron nie jest państwem). Dodatkowo, dla klasyfikacji działań zbrojnych jako konflikt niemiędzynarodowy wymagane jest jeszcze osiągnięcie pewnego minimalnego poziomu nasilenia (tzw. *intensity*), a strony uczestniczące w konflikcie zbrojnym powinny charakteryzować się minimalnym stopniem zorganizowania. Co istotne, te dwa ostatnie warunki muszą zostać spełnione kumulatywnie. Zatem kryterium odróżnienia niemiędzynarodowego konfliktu zbrojnego od międzynarodowego odwołuje się do charakteru stron danego konfliktu, a nie do jego terytorialnego zasięgu. W pracy analizę tytułowego zagadnienia prowadzę porównując reżim prawny niemiędzynarodowych konfliktów zbrojnych z międzynarodowymi, a więc sytuacjami, kiedy dwa lub więcej państw odwołuje się do siły zbrojnej.

To raczej nie jest kwestia czysto teoretyczna, ale sprawa jak najbardziej praktyczna?

Zgadza się. Ilekroć mówimy o międzynarodowym prawie humanitarnym dotykamy jak najbardziej praktycznych problemów, na przykład związanych z ochroną ludności cywilnej, a to, czy dane zagadnienie jest ciekawe dodatkowo na gruncie akademickim powinno schodzić na dalszy plan. Podobnie wybór tematu mojej pracy magisterskiej był podyktowany tym, że *security detention* pozostaje powszechnym i typowym zjawiskiem w niemiędzynarodowych konfliktach zbrojnych. Jednocześnie, jak argumentuję w pracy, zatrzymane ze względów bezpieczeństwa osoby są jednymi z najbardziej narażonych na naruszenia wolności i praw człowieka grup z uwagi, przykładowo na jedynie ogólnikowe regulacje w zakresie gwarancji proceduralnych, skomplikowane zasady współstosowania prawa konfliktów zbrojnych (a więc prawa dedykowanego czasom wojny) i praw człowieka czy problem związania niepaństwowych grup zbrojnych zobowiązaniami z zakresu ochrony praw człowieka. Analizując przypadki *security detention*, odnosimy się tak naprawdę do konkretnych przypadków naruszenia praw i wolności jednostek, bardzo często wynikających z uprzedzeń i dyskryminacji czy stereotypowych wyobrażeń o tym, kto stanowi zagrożenie, np. terrorystyczne. Oczywiście, jako prawniczka analizuję przepisy i orzecznictwo, a więc z pozoru bardzo techniczne teksty, ale w założeniu za takimi analizami idą konkretne propozycje zmian czy uszczegółowienia regulacji prawnych, mogących bezpośrednio wpływać na sytuację jednostek. Problematyka *security detention* to też obecnie jeden z szerzej omawianych tematów na forum Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża czy też wśród praktyków prawa humanitarnego.

Jak traktuje tę sprawę Europejski Trybunał Praw Człowieka?

Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka jest stosunkowo bogate, jeżeli chodzi o instytucję zatrzymania porządkowego w świetle artykułu 5 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, tj. prawa do wolności i bezpieczeństwa osobistego. Trybunał jednak, jak do tej pory, bardzo rzadko oceniał legalność *security detention* w warunkach konfliktów zbrojnych, zwłaszcza tych o charakterze niemiędzynarodowym. Artykuł 5 Konwencji wskazuje, że wyjątki od zakazu pozbawiania wolności są enumeratywne i nie powinny być interpretowane rozszerzająco, a wśród wymienionych wyjątków nie znalazło się *security detention*.

Zgodnie z prawem międzynarodowym, każde pozbawienie wolności powinno być oparte na konkretnej podstawie prawnej. W związku z tym pozbawienie wolności bez takiej podstawy należałoby uznać za arbitralne i naruszające prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego.

Z tego powodu z wielkim zainteresowaniem przyjęto orzeczenie w sprawie *Hassan v. the United Kingdom* z 2014 roku, w którym ETPCz zaprezentował bardziej liberalne stanowisko w sprawie rzekomo zamkniętego katalogu podstaw prawnych legalnego pozbawienia wolności wskazanych w art. 5 ust. 1 Konwencji. Trybunał stwierdził, że zamknięty katalog tam zawarty miał dotyczyć jedynie czasu pokoju, a nie konfliktów zbrojnych. W związku z tym ETPCz nie uważa, że *security detention* podczas konfliktów zbrojnych narusza art. 5 Konwencji *ipso facto*, jednocześnie jednak brak wyraźnego zezwolenia na takie zatrzymanie w przypadku braku derogacji na podstawie art. 15 Konwencji (dot. uchylania stosowania zobowiązań w stanie niebezpieczeństwa publicznego).

Dodatkowo, już we wcześniejszym orzeczeniu w sprawie *Al-Jedda vs. the United Kingdom* z 2011 roku Trybunał nie zakwestionował poglądu, że rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ mogą, jako takie, potencjalnie stanowić podstawę prawną do przeprowadzenia *security detention*, o ile przestrzegany jest jasny i wyraźny język takiej rezolucji oraz zawarto w niej gwarancje proceduralne zgodne ze standardami wyznaczonymi przez Trybunał ws. artykułu 5 Konwencji. Ponadto, po przeanalizowaniu odpowiednich orzeczeń Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nie ulega wątpliwości, że osobom zatrzymanym w każdej sytuacji, nie wyłączając konfliktów zbrojnych, należy zapewnić pewne minimalne gwarancje proceduralne, a mianowicie: prawo do poznania przyczyn zatrzymania, prawo do sądowej kontroli zatrzymania (tzw. *habeas corpus*), prawo do okresowej kontroli sądowej zatrzymania, wymóg zwolnienia, gdy ustaną przyczyny uzasadniające zatrzymanie ze względów bezpieczeństwa, oraz prawo do odszkodowania w razie ustalenia *post-factum* naruszeń gwarancji proceduralnych.

Czy ochrona prawna jest dzisiaj wystarczająca? Jakie luki prawne udało się Pani zlokalizować?

Same regulacje *security detention* w międzynarodowych konfliktach zbrojnych bynajmniej nie są wystarczające, ale i tak bardziej szczegółowe niż ich niemiędzynarodowy odpowiednik. Główną luką prawną jest kwestia tak podstawowa, jak wątpliwość, co do istnienia podstawy prawnej, a więc i legalności zatrzymania porządkowego w niemiędzynarodowych konfliktach zbrojnych. O ile możemy wskazać na konkretną podstawę prawną do prowadzenia takich działań w międzynarodowych konfliktach zbrojnych (Artykuły 42 i 78 IV Konwencji Genewskiej o ochronie osób cywilnych podczas wojny z 1949 roku), tego samego w sposób bezsprzeczny nie można powiedzieć o niemiędzynarodowych konfliktach zbrojnych.

Stąd też w świetle problemów związanych z zapewnieniem odpowiedniej podstawy prawnej do prowadzenia *security detention* w niemiędzynarodowych konfliktach zbrojnych, zapewnienie gwarancji i standardów proceduralnych dla zatrzymanych ma szczególne znaczenie dla ochrony przed arbitralnym traktowaniem. Konwencje międzynarodowe dot. niemiędzynarodowych konfliktów zbrojnych skupiają się głównie na warunkach, w jakich mają przebywać osadzeni, a nie *stricte* na gwarancjach proceduralnych, które wynosimy z międzynarodowego prawa ochrony praw człowieka. Pozostaje jednak pytanie, czy gwarancje proceduralne przewidziane w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka mają takie samo zastosowanie do sytuacji konfliktu zbrojnego. Kolejnym problemem jest stosowanie bardzo ogólnych i nieostrych terminów odnoszących się do regulacji *security detention*.

Co również istotne, niektórzy argumentują, że skoro przepisy międzynarodowego prawa humanitarnego dotyczące *security detention* milczą lub są zbyt ogólne, to międzynarodowe prawo praw człowieka mogłoby w naturalny sposób wypełnić owe luki prawne. Jednakże, takie rozwiązanie mogłoby się sprawdzić w przypadku zatrzymania porządkowego stosowanego przez państwa-strony konfliktów zbrojnych, ale nie w przypadku niepaństwowych grup zbrojnych, które nie są związane konwencjami międzynarodowymi, a jedynie prawem zwyczajowym. Z tego powodu uważam, że nawet jeśli dyskusje na temat podstawy prawnej *security detention* w niemiędzynarodowych konfliktach zbrojnych lub tego, czy niepaństwowe grupy zbrojne są związane zobowiązaniami w zakresie praw człowieka są interesujące na poziomie akademickim, społeczność międzynarodowa powinna skupić się przede wszystkim na wyjaśnieniu gwarancji proceduralnych mających zastosowanie do zatrzymania dla celów porządkowych przez niepaństwowe grupy zbrojne.

Ciężko niestety ocenić na ile realne jest wypełnienie tych luk prawnych. Należy pamiętać, że w XXI wieku państwa nie są już skłonne do podejmowania zobowiązań poprzez przystępowanie do traktatów międzynarodowych ze względu na ostrożność w przyjmowaniu jakichkolwiek wiążących zobowiązań, zwłaszcza w dziedzinie ochrony praw człowieka. Prawo międzynarodowe jest nadal domeną państw, zatem w obszarze prawnych regulacji przebiegu niemiędzynarodowych konfliktów zbrojnych decydujące znaczenie ma wola państw, względy polityczne i niechęć do zbyt daleko idących form legitymizacji podmiotów niepaństwowych. W szczególności orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka powinno być traktowane jako dobry punkt wyjścia do określenia wspólnych standardów gwarancji proceduralnych dla zatrzymanych osób cywilnych, także w warunkach konfliktów zbrojnych, które mogłyby być zaakceptowane przez społeczność międzynarodową, dlatego nieprzecenione jest tzw. *strategic litigation* w sprawach kierowanych do Trybunału.

Dobromiła Księżka - *Dekonstrukcja mitów narodowych w powieściach Ale z naszymi umarłymi Jacka Dehnela i Domu zapomnienia Edny O'Brien*

Dlaczego warto zestawiać literaturę polską i irlandzką?

Zawsze warto porównywać odrębne zjawiska kulturowe, bo to otwiera możliwość porozumienia między różnorodnymi grupami osób, poszerza naszą wiedzę o świecie i prowadzi do obserwacji, które inaczej nie byłyby możliwe.

Jeśli chodzi o zestawianie literatury polskiej i irlandzkiej, to dość naturalny odruch – skłaniają do tego podobieństwa w historii dwóch narodów, które stworzyły te literatury: doświadczenie wielopokoleniowego zniewolenia, braku własnej państwowości i piętna, jakie religia katolicka odcisnęła na życiu społecznym tych wspólnot.

Moja praca dotyczyła porównania dwóch współczesnych powieści (*Ale z naszymi umarłymi* Jacka Dehnela i *Domu zapomnienia* Edny O'Brien), które dekonstruuja romantyczne mity narodowe. Pokazałam w niej, jak dwoje autorów wyciąga konsekwencje z pielęgnowania przez sztywne kanony – w tym szkolne, spetryfikowane ścieżki interpretacyjne i spłycone odczytania lektur romantycznych. Dla bohaterów tych dwóch powieści te lektury są oczywiście odmienne – w *Ale z naszymi umarłymi* są to głównie dzieła Mickiewicza i Słowackiego, a w *Domu zapomnienia* – poezje Yeatsa i Pearse'a.

Dzięki porównaniu tych dwóch tekstów można wskazać ogólne schematy funkcjonowania nacjonalizmów we współczesnych społeczeństwach europejskich i skutki posługiwania się we współczesności nieaktualnym językiem, zaczerpniętym wprost z tekstów mówiących o traumatycznej przeszłości.

Zestawiła Pani polsko-irlandzki katalog mitów narodowych. Jak on wygląda?

Mity związane z katolicyzmem, mity o bohaterach narodowych, mit niewinności narodu – wszystkie trzy kategorie powtarzają się w romantycznej literaturze polskiej i irlandzkiej oraz w tekstach inspirowanych najbardziej znanymi dziełami tych literatur.

Do mitów związanych z katolicyzmem należy mit mówiący, że w każdym momencie historycznym cały naród polski i cały naród irlandzki wyznawał katolicyzm oraz mit o tym, że Kościół katolicki zawsze wspierał dążenia niepodległościowe tych narodów. Istnienie tych mitów sprzyja tworzeniu toksycznych więzi między nurtami nacjonalistycznymi i instytucjami kościelnymi: wspomaga wzajemne dostarczanie sobie wyznawców, uświęcenie treści niesionych przez ideologię nacjonalistyczną i zapewnia hierarchom kościelnym

uprzywilejowaną pozycję w strukturach państwowych. W mojej pracy udowadniam, że katolicyzm jest polską i irlandzką religią narodową nie dlatego, że przedstawiciele tych narodów są wierzącymi katolikami, a dlatego, że katolicyzm oficjalnie zgodził się na współpracę z nacjonalizmem i zastąpienie Chrystusa ideą narodu jako centralnym punktem religii.

Mity o bohaterach narodowych kreują idealny obraz przedstawiciela narodu, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością (a często nawet prawdopodobieństwem). Takie ikony – wygenerowane na podstawie cech w danej chwili uważanych za najbardziej pożądane przez wpływowe grupy czy jednostki – są stawiane jako wzór do naśladowania. Służą to często gloryfikowaniu śmierci, najlepiej męczeńskiej, za ojczyznę. Każde odstępstwo od kanonicznego zestawu cech może być przyczyną oskarżeń o zdradę narodową. Szczególnie szkodliwe – zwłaszcza dla pamięci o zmarłych, którzy nie mogą już niczego sprostować – jest stawianie wszystkich, którzy „złożyli swoje życie na ołtarzu ojczyzny” (lub innej wartości, która przez dyskurs nacjonalistyczny jest akurat uznana za zagrożoną, na przykład wiarę albo nienaruszalność rodziny) w jednym szeregu, bez poszanowania ich indywidualności i różnic poglądów. Bohaterowie narodowi stają się w dyskursie nacjonalistycznym zbitą masą takich samych postaci, których dowolny katalog można przywołać na poparcie swoich racji – choćby były diametralnie różne od tego, co te postaci uważały za ważne czy słuszne.

Mit niewinności narodu często wiąże się w literaturze polskiej i irlandzkiej z obrazowaniem jego przedstawicieli jako prostych ludzi związanych z rodzimą przyrodą i wiejskim krajobrazem oraz – zwłaszcza – jako dzieci przywiązanych do matki i ojczyzny. Te zabiegi służą klasyfikowaniu ich cierpienia jako niezawinionego. W powiązaniu z mitami o bohaterach narodowych przekonanie o całkowitej niewinności narodu oraz tworzących go jednostek prowadzi do stawiania się wyłącznie po stronie ofiar – nigdy: oprawców – i wymazywania pamięci o innych ofiarach prześladowań. Uznanie cierpienia jakichkolwiek innych grup społecznych nietożsamy z narodem polskim/irlandzkim mogłoby przecież podważyć wartość cierpienia zadanych Polakom z rąk zaborców czy Irlandczykom z rąk kolonizatorów.

Jakie strategie demitologizacji stosują Dehnel i O'Brien?

Oboje dążą do przedstawienia mitologii romantycznej we współczesnym kontekście, by pokazać jej nieprzystawalność do aktualnych warunków życia narodów. Dehnel skupia się przede wszystkim na dekonstrukcji języka o korzeniach romantycznych: wskazaniu jego nieaktualności i szkodliwych schematów myślowych, które tworzy. O'Brien skupia się na zestawieniu „racji narodowej” z różnorodnymi sytuacjami, w jakich znajdują się bohaterowie

– pokazuje, że każda, najdrobniejsza nawet decyzja dotycząca życia osobistego w sytuacji wojny domowej (the Troubles) jest waloryzowana ze względu na kryterium patriotyzmu.

W obu powieściach narratorzy i bohaterowie często posługują się ironią a nawet groteską, by zwrócić uwagę na zupełną niezgodność tego, co mówi o świecie dyskurs nacjonalistyczny, z tym, co można samodzielnie zaobserwować.

Co to jest powieść post-narodowa?

Termin „powieść post-narodowa” jest stosowany w krytyce irlandzkiej za Heidi Hansson, która zaproponowała go do opisu twórczości pisarzy współczesnych, np. Anne Enright, Colma Tóibína, Dermota Bolgera i Thomasa McCarthy’ego. Do celów powieści post-narodowych, zdaniem Heidi Hansson, należą: sprzeciw wobec monolitycznej wizji historii ustanowionej i strzeżonej przez dyskurs nacjonalistyczny, dekonstrukcja mitów narodowych, próba opowiedzenia na nowo narracji, wokół której można budować jedność lub chociaż współpracę. Nazwanie *Domu zapomnienia* i *Ale z naszymi umarłymi* powieściami post-narodowymi podkreśla ich niezgodę na zastany kształt społeczeństw, zorganizowanych według nacjonalistycznych schematów, które nie przystają do problemów współczesności, wymuszają poddaństwo wobec przeszłości i uniemożliwiają wyleczenie ran. Propozycje rozliczeń z historią przemocy kolonialnej i narodowej, wysunięte przez Ednę O’Brien, znalazły kontynuatorów. *Ale z naszymi umarłymi* otwiera drogę dla dalszych rewizji mitów romantycznych, petryfikujących polską współczesność.

Sebastian Porzuczek - *Przemieszczenia postrzegalnego: formuły dystansu i wizualne a(fe)ktywizacje przemocy*

Bada Pan przemoc w kulturze. Gdzie Pan ją obserwuje?

Przemoc to niewątpliwie fenomen szczególnie wyeksponowany we współczesnej przestrzeni medialnej (w tym mediów społecznościowych), poddawany przy tym różnorodnym dyskursywnym konceptualizacjom. Toteż moja perspektywa badawcza oscyluje przede wszystkim wokół silnie responsywnych form uobecniania się obrazów przemocy, ze szczególnym uwzględnieniem ich specyficznej estetyki – czy też: fenomenologii (za Georges’em Didi-Hubermanem) – zapośredniczonej przez maszyny widzenia (telefony komórkowe, kamery miejskie etc.) i wykazującej (w oparciu o dynamikę wiralową) potencjał perswazyjnego wpływania na ruchy społeczno-polityczne. W ramach moich obecnych badań

wyraźniej uprzywilejowuję problematykę przemocy o rozwleczonym, rozproszonym charakterze, osadzonej bowiem w spektrum (audio)wizualnych reprezentacji ekstensywnych, procesualnie złożonych symptomów katastrofy ekologicznej. Osadzona w tej problematyce przemoc ewokuje przeczucie coraz wyraźniej i w decydującym stopniu za sprawą człowieka urzeczywistniających się wizji globalnej zagłady; sygnuje, rzecz można, niepokój o przyszłość (post)antropocenu, którym przesiąknięta jest współczesna myśl humanistyczna (szczególnie w ramach humanistyki środowiskowej).

Jak przemoc angażuje odbiorców?

Nie podejmuję się próby wyartykułowania syntetycznej rekonstrukcji wielorakich metod oddziaływania na widza, percypującego przedstawienia przemocy. To szerokie spektrum strategii twórczych: od wyraźniej konwencjonalnych (przynależnych np. określonym konwencjom gatunkowym) po ostentacyjnie subwersywne, ożywczo eksplorujące haptyczny potencjał sztuk audiowizualnych (choćby poprzez wzbudzającą odbiorczy dyskomfort odpowiednią modulację sfery audialnej: sekwencje kakofonii natarczywych, dysonansowych dźwięków). Skupię się jednak pokrótce na dwóch szalenie niejednoznacznych przejawach tej problematyki. W swojej dysertacji odwołuję się m.in. do terroryzmu jako (zjawiska) estetycznego i – choć sprawia to na pozór wrażenie *contradictio in adiecto* – Arnold Berleant przekonująco opisuje akt terrorystyczny właśnie przez pryzmat estetyki. To bowiem spektakl masowej przemocy skutecznie wyzyskujący znany z praktyk artystycznych potencjał estetycznego (sensorycznego, angażującego pełnię ludzkiego *sensorium*) przechwytywania uwagi widzów poprzez bodźce wizualne, wywołujące wstrząs i nierzadko także rodzaj perwersyjnie ekstatycznej reakcji, którą moglibyśmy nazwać syndromem platońskiego Leontiosa. Transmitowane w mediach obrazy zaświadczenia o makabrycznej spektakularności aktu terrorystycznego, jednak jego negatywność lokuje się nie tylko w polu etycznym, lecz także estetycznym: terroryzm jako wydarzenie estetyczne pozostaje absolutnie oszałamiający, obezwładniający, gwałtownie przekracza bowiem modus pozytywnego spełnienia w doświadczeniu zmysłowym – ukazane niebezpieczeństwo wszak jest ze wszech miar realne i równocześnie niepochwytne w swojej upiornej pełni.

Za przykład równie prominentny dla moich badań uznać można wątek operacji wojskowych z wykorzystaniem dronów (bezzałogowych statków powietrznych), które, skądinąd, w ostatnich miesiącach wywołały dość powszechnie entuzjastyczne reakcje – zwykle, niestety, z nadwyżką nieuświadomionej dezynwoltury – w ramach przekazów medialnych z wojny w Ukrainie. Analiza formalnych właściwości cyfrowych obrazów, transmitujących za

pośrednictwem drona rzeczywistość wojny, pozwoliła mi czytelnie uchwycić zgoła schizofreniczny charakter percepcji operatora drona, osadzonego w permanentnie liminalnej (i, jak słusznie zauważył Grégoire Chamayou, bezprecedensowej z punktu widzenia kulturowo oswojonych form przemocy militarnej) sytuacji poznawczej, ujmowanej przeze mnie *per analogiam* do ciemni optycznej (*camera obscura*) – przyrządu (rzec można: maszyny widzenia) implikującego specyficzną figurę obserwatora. Jonathan Crary wskazywał, że konstrukcja ciemni optycznej zasadniczo komplikuje kwestię usytuowania podmiotu widzącego, *de facto* wyrzuconego poza obręb reprezentacji, co – powracając na właściwe pole moich analiz – odczytać możemy jako szczególnie dotkliwą formę wyrwania podmiotu (żołnierza) z komplementarnego (cielesnego) doświadczenia rzeczywistości wojny. Właśnie owa implikowana przez wspomniany empiryczny ubytek redukcja polimorficzności poznania sensualnego – w ramach ograniczonej projekcji konfliktu zbrojnego na dwuwymiarową płaszczyznę ekranu – staje się impulsem do introspekcji (*in camera* znaczy wszakże „w komnacie sędziego”); mówiąc dobitniej: konstytuuje przymus podmiotowego zaangażowania, samozwrotnego wejrzenia (w siebie).

Pisze Pan o „złowrogich związkach estetyki z ideologią”. Jak one dzisiaj wyglądają?

Wpierw pokrótce omówię okoliczności użycia tej frazy. Niewątpliwie jednym z historycznie istotniejszych przejawów mariażu przemocy z estetyką jest kino Leni Riefenstahl, które – pomimo niewątpliwej jakości formalnej – stanowi przykład działalności artystycznej, w której sztuka staje się narzędziem propagandy. Zaryzykować można twierdzenie, że w tym konkretnym przypadku estetyka – sfunkcjonalizowana, by uwznioślić kult-urę nazistowskich Niemiec – stała się ideologią *par excellence*. Ernst Cassirer wszak w swoim późnym studium *The Myth of the State* przenikliwie identyfikował w narodowym socjalizmie, a konkretniej: fundującym go nowoczesnym micie politycznym, zespolenie myślenia mitycznego – związanego z obrazami – z eksploatacją technik masowego przekazu, co później Jürgen Habermas syntetycznie ujmował jako hybrydyczne spojenie mitu z techniką. W tym kontekście działalność Riefenstahl stanowiła nie tylko urzeczywistnienie tezy Bertolta Brechta o teatralizacji dyskursu politycznego czy Benjaminowskiej idei estetyzacji życia poprzez środki masowego przekazu, lecz także (a może przede wszystkim) owo złowrogie stopienie, zespolenie – za pomocą techniki – estetyki z ideologią; szczególnie niebezpieczną (bo zdolną do szerokiego rezonowania ze względu na swój immanentnie autorytatywny charakter) hybrydę poetyki dokumentalnej z modusem kina ściśle podporządkowanego logice hitlerowskiego systemu propagandy. Teleologia kina niemieckiej propagandzistki nastawiona była przecież na perswazyjno-afektywne budowanie (poczucia) wspólnoty między przywódcą a ekstatycznie

oddanym mu tłumem. Wprawny montaż obrazów wpisywał się tu w konstelację dyskursywnych strategii, retoryczno-estetycznych manewrów, ustanawiających emanację narodowej potęgi (hegemonii), a także intencjonalnie antycypujących związaną z nią krwawą przemoc (jako konieczną). Wszak owe metaforyczne manewry urzeczywistnić się musiały definitywnie na polu bitwy, w spektrum nazistowskiej metodyki masowej eksterminacji.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w ostatnich latach obserwujemy wzmożoną eksploatację archaicznych – niestety, tylko na pozór – i częstokroć najbardziej siermiężnych tropów propagandowej antagonizacji poszczególnych grup społecznych w przekazach medialnych (autorytatywnie przemycanych choćby w ramach tzw. programów informacyjnych). Ich złowieszczą skuteczność świadczyć może o historycznej reprodukowalności środków dyskursywnej represji, które wyzyskują – podobnie jak w przypadku działalności Riefenstahl – obraz jako narzędzie perswazji. Pokrzepiająca pozostaje jednak świadomość, że w próbach wypracowania strategii obronnych, służących rozpoznaniu, obnażeniu tych zjawisk, naszym nieocenionym sprzymierzeńcem jest właśnie estetyka. Jak bowiem przekonująco argumentował Eyal Weizman, estetyka stanowić może interwencyjne narzędzie retoryczne do przekonującego, obrazowego – by skorzystać tu z fortunnej dwuznaczności – mówienia o szczególnie alarmujących zjawiskach społeczno-politycznych.

Czym są tytułowe „formuły dystansu” i wizualne A(fe)ktywizacje przemocy?

Jak rzeczywiście wskazuje tytuł mojej dysertacji, obrana przeze mnie perspektywa badawcza lokuje się na przecięciu antropologicznej problematyki dystansowania się (w rozmaitych formach – choćby w kontekście nadmiernej eksploatacji brutalności w mediach masowych) i afektywnego rezonowania obrazów przemocy. Mechanizm wizualnego angażowania (pobudzania współ-odczuwania [gr. *sympatheia*]) poprzez szok jest – jak przenikliwie zauważała Susan Sontag – środkiem o ograniczonej (krótkotrwałej) skuteczności, o ile nie przekroczy fazy prekognitywnej reakcji i nie zostanie spożytkowany na gruncie racjonalnego wytyczenia kierunków działań zaradczych. Długotrwałe, nadmiarowe (na pograniczu hiperestezji) wystawienie na obrazy przemocy wywołać może efekt anestetyczny, czyli rodzaj dystansującego zneutralizowania rzeczywistej grozy przedstawień przemocy. Celem moich analiz było jednak wskazanie wyraźniej niejednoznacznych konceptualizacji dystansu jako formuły usytuowania (się) spoglądającego w akcie percepcji. Inspirująca w tym kontekście była dla mnie Deleuzjańska refleksja nad afektem, twórczo rozwinięta przez Mieke Bal, która akcentowała immanentną dla afektu szczególną modulację czasu, rodzaj intensywnego zawieszenia pomiędzy wrażeniem a perceptem. By czytelnie uchwycić tę kwestię, powrócę do

problematyki operacji wojskowych, przeprowadzanych za pośrednictwem dronów. Decydującą rolę odgrywa tu nieznośnie wydłużona sekwencja ataku: lot pocisku aż do momentu uderzenia w cel, zasygnalizowanego wpierw rozbłyskiem (*flash*), potem gwałtownie unoszącą się (*splash*) chmurą pyłu, popiołu (przysłaniającego widok), z której wreszcie wyłaniają się – jako bezwzględnie przejrzysty, transparentny widok – zakrwawione fragmenty ciał (rozszarpane tkanki, ciało–mięso [*flesh*]). Nieodzownym elementem każdego ataku jest identyfikacja zamordowanych i rannych, przy czym z przemocą zbrojną związane jest ryzyko przypadkowych ofiar (ujmowanych formalnie jako *collateral damage*), które nieświadomie znalazły się w polu rażenia pocisku tuż po tym, gdy pilot drona nacisnął spust. W ramach sekwencji pełnego napięcia oczekiwania na ujawnienie efektów wystrzału wyłania się afekt jako – przywołując poetycką formułę z eseju Bal – okrzepła czasowość, moment ekspozycji na intensywność doświadczenia sensualnego. Nie tyle zatem dromologiczne przyspieszenie, anonsowane przez Paula Virilio, ile opóźnienie, odwlekanie, wydłużony czas ekspozycji, zapośredniczony przez nie-ludzką percepcję – maszynę widzenia. Przez szczeliny w normatywnych ramach wojny – domagającej się gruntownej redefinicji w kontekście działań zbrojnych na odległość – przenika afekt i oddziałuje na postrzegające podmioty (operatorów drona): niekoniecznie już znieczulone przez dystans, lecz właśnie przezeń szczególnie uwrażliwione, podatne na oddziaływanie obrazów, o czym zaświadcza liczne świadectwa żołnierzy. Jeśli w konwencjonalnym – rzecz można, intuicyjnym – ujęciu zagadnienia percepcji obrazów przemocy dystans (dystansowanie się) skorelowany jest z semantyką zobojętnienia, emocjonalnej atrofii, to zarysowane przeze mnie warunki aktu spoglądania wyraźnie negocjują tę tradycyjną atrybucję widzenia jako dystansującego, beznamiętnego.

Jednak by przekonująco uchwycić problem aktywizacji w moich interpretacji, konieczne jest uwzględnienie zagadnienia uwikłania przemocy w dyskursywno-instytucjonalne mechanizmy podporządkowywania, opresji i dominacji. Jacques Rancière wpisywał w praktykę dzielenia postrzegalnego (*le partage du sensible*) – jako strategię politycznego nadzoru – formy kontroli i organizacji tego, co widzialne (i wyobrażalne). Sankcjonująca dzielenie postrzegalnego praktyka określania i zabezpieczania granic możliwej ekspresji widzialnego (tego, co znaleźć się może w upublicznionym polu widzialności) i wyartykułowanego – tego, co wykluczone z dominującego dyskursu bądź współdzielone w jego ramach – stanowi fundament równowagi (zhierarchizowanej) struktury wspólnotowej. Obrazy przemocy mogą jednak a(fe)ktywizująco naruszać te granice, przemieszczać się poza ich obręb. Na tym tle wyjątkowo ważkim dla mnie studium przypadku było nagranie Darnelli Frazier, dokumentujące zabójstwo George’a Floyda i stanowiące – jako rozpowszechnione świadectwo – jeden z decydujących impulsów dla

masowych protestów w Stanach Zjednoczonych w ramach ruchu Black Lives Matter. Poprzez nagranie Frazier w spoistej strukturze ładu neoliberalnego (kapitalistycznego, zważywszy na istotne związki ekonomii z problematyką rasową) ujawnia się pęknięcie, przemieszczenie – za sprawą wizualnej rejestracji – statusu policji, legitymizowanego przez idee prawa i społecznej harmonii. Nagranie to sygnuje moment wizualnego wtargnięcia w pole tego, co publicznie do-/postrzegalne, w mikroskali umożliwiającego negację opresyjnej (policyjnej) narracji. Wtargnięcia na ogólniejszym poziomie natomiast stanowiącego a(fe)ktywizujący (odbiorczemu poruszeniu wszak towarzyszy mobilizacja do podjęcia działania) eksces postrzeżenia, w którym skupia się, jak w soczewce, negacja przekonania o społeczno-politycznym uporaniu się z systemowym rasizmem. Ów aktywizujący potencjał nagrania Frazier efektywnie wykorzystany został do artykulacji kolektywnego sprzeciwu wobec represji; stał się zwornikiem solidarnego oporu, przeistaczającego się w przesiąkniętą gniewem – choć najczęściej wyrażającą się zupełnie pokojowo – ekonomię polityczną.

Piotr Sidorowicz - *Uwikłanie teorii. Stefan Żółkiewski w latach 1930–1950*

Dlaczego wybrał Pan Stefana Żółkiewskiego, i to tego z lat 50.? Nikt go chyba nie traktuje poważnie w tym okresie.

Dokładnie rzecz ujmując, ja zająłem się Żółkiewskim z lat 30 i 40, lecz rzeczywiście w tych najwcześniejszych latach mój bohater nie jest traktowany jako poważny badacz. Ostatecznie jednak Żółkiewski był jedną z centralnych postaci PRL-u w sferze humanistyki czy polityki kulturalnej, a już w latach 40 pełnił ważną rolę jako redaktor naczelny „Kuźnicy” i założyciel Instytutu Badań Literackich. Zająłem się tymi wczesnymi latami właśnie po to, żeby pokazać, że „późny” Żółkiewski nie wziął się znikąd. Jego akces do ideologii marksistowskiej nie był koniunkturalny, wszak zbliżył się do niej już w latach 30, gdy współtworzył Warszawskie Koło Polonistów. To właśnie wtedy ukształtowała się w nim pewna lewicowa postawa, której był wierny do końca swojej kariery. Za jej najważniejszy wyróżnik wskazałbym troskę o partycypacyjny model kultury – to powraca nawet w jego *Wiedzy o kulturze literackiej*.

Dlaczego narzędzia Bourdieu są interesujące, żeby przyjrzeć się teorii z lat stalinizmu?

Nie powiedziałbym, że narzędzie Bourdieu są idealnie skonstruowane do badania stalinizmu. Jednak jego teoria pola, którą znamy najlepiej z „Reguł sztuki”, daje się łatwo zaimplementować do sfery akademickiej, gdy staramy się wskazać na jej aspekt

heterenomiczny i autonomiczny, ortodoksyjny i heterodoksyjny. Zresztą sam Bourdieu zrobił to w książce „Homo academicus”. Wskazał tam, że uzyskiwanie odpowiedniego statusu w polu produkcji naukowej nie sprowadza się jedynie do publikacji wartościowych rozpraw. Pod uwagę wziąć należy również zaczepienie instytucjonalne, prestiż w środowiskach nieakademickich, powiązanie w polityką... Z tego punktu widzenia te narzędzia wydają się idealne dla analizy zmian w habitusie Żółkiewskiego, który przecież był nie tylko badaczem, lecz także publicystą, działaczem partyjnym i (na co szczególnie staram się zwracać uwagę) organizatorem nauki.

Jak widzi Pan teoretyczne myślenie Żółkiewskiego z tego okresu? Jak łączy się to co nazywa Pan ideologią z teorią i co znaczy „uwikłanie”?

Przede wszystkim widzę je jako awangardę myślenia teoretycznego w polskim literaturoznawstwie, kształtowanie się habitusu teoretycznoliterackiego, jak to nazwałem. Nie oznacza to oczywiście, że Żółkiewski jest jedynym przykładem tego procesu lub pierwszy go rozpoczął. Był jednak ważną jego częścią. Występował przeciwko tradycyjnym, pozytywistycznym badaniom literackim. Klócił się z innymi nowoczesnymi sposobami myślenia, które zbiorczo nazywał „duchologią”. Co więcej, wprowadził szczegółowy namysł nad metodologią badań literackich, implementując na jej terenie ustalenia neopozytywizmu Koła Wiedeńskiego i (co być może najważniejsze) walnie przyczynił się do przeszczerpienia na grunt polski myślenia formalno-strukturalnego. Potem dochodzi do tego jeszcze marksizm. To przekształcanie się stanowiska teoretycznego wiązało się *stricte* z szeregiem zjawisk egzogenicznych: pewnymi układami towarzyskimi, próbami zrewolucjonizowania zastałych stosunków w polu literaturoznawczym czy wreszcie stanowiskiem ideologicznym. Żeby zrozumieć ten splot wprowadziłem dość szczególne rozumienie pojęcia uwikłania. Wpadłem na to właściwie pod koniec pisania pracy, więc koncept ten będę (mam nadzieję) dopiero wyzyskiwał. Chodzi tu o rozumienie uwikłania według terminologii analizy matematycznej, w powiązaniu z funkcją uwikłaną. Jest to pewna formuła matematyczna opisująca konkretne zjawisko, której jednak nie można przedstawić w postaci prostej funkcji. Dopiero pod pewnym kątem, przy przyjęciu odpowiednich założeń, daje się ona sprowadzić do zrozumiałej reprezentacji. Taka jednak reprezentacja nie pozostaje kontrydiktoryjna wobec innych, które mogą powstać, gdy weźmie się pod uwagę inne uwarunkowania.

W Polsce mówi się o komunizmie jako o „desancie” z zewnątrz, imporcie idei. Pan pokazuje przedwojenną genealogię myślenia Żółkiewskiego. To był czy nie był import z ZSRR?

Był i nie był. Żółkiewski zbliżył się do marksizmu na gruncie myślenia systemowego, które zaczerpnął od formalistów rosyjskich. Można by więc uprzeć się, że rzeczywiście zaszedł import z ZSRR, choć ja bym się raczej pod takim twierdzeniem nie podpisał, ponieważ jest nazbyt upraszczające. Myślenie lewicowe miało własne podglebie w Polsce lat 30, gdy sfera polityczna coraz bardziej brunatniała. Do tego dochodzi jeszcze indywidualna droga Żółkiewskiego, który rzeczywiście w czasie II wojny światowej czytał Plechanowa, lecz także inspirował się rodzimymi protoplastami myślenia rewolucyjnego – na przykład Berwińskim i Dembowskiem. Bezpośredni import idei z ZSRR zauważam u niego dopiero w drugiej połowie lat 40, gdy odwołuje się do osiągnięć towarzyszy ze wschodu, głównie na gruncie organizacyjnym. Dobrym przykładem tych inspiracji jest jego książka *Stare i nowe literaturoznawstwo*, która zbiera szkice na temat zarządzania nauką w ZSRR. Chciałbym jednak zaznaczyć, że Żółkiewskiemu wiele można zarzucić, lecz nie powiedziałbym, że bezmyślnie kopiował wzorce zza wschodniej granicy. Jak to ktoś powiedział: „Żółkiewski wymyślił po prostu polski marksizm, lecz bez knuta i nahajki”.

Maria Świątkowska - *Ciało w chorobie, rozkoszy i systemie. „Mięcho” Anety Żukowskiej w perspektywach humanistyki medycznej*

Co to jest humanistyka medyczna?

Można powiedzieć, że humanistyka medyczna to interdyscyplinarne przedsięwzięcie w obszarze nauk, którego wyzwalającym bodźcem było rozczarowanie dominacją paradygmatu biomedycznego, redukującego indywidualne doświadczenia i międzyludzkie relacje w obrębie opieki medycznej. Czerpiąc między innymi z obecnego już od dawna w humanistyce namysłu nad cielesnością oraz relacjami władzy, humanistyka medyczna łączy rozmaite perspektywy badawcze. Nieodłączne dla tej dziedziny jest jej społeczne zaangażowanie oraz podejście negujące powszechne funkcjonujący kategoryczny podział na nauki ścisłe i humanistyczne. Te właściwości humanistyki medycznej sprawiają, że da się ją postrzegać w kategoriach innowacyjności nowej humanistyki, opisanej przez Ryszarda Nycza w książce „Kultura jako czasownik”. Przesądzają one o atrakcyjności badawczej tej dyscypliny, czym można tłumaczyć dający się obecnie zaobserwować wzrost zainteresowania nią.

Dlaczego takie narzędzie przydają się przy lekturze Anety Żukowskiej?

Książka Żukowskiej to autopatografia – opowieść autobiograficzna, której dominującym tematem jest doświadczenie choroby. Wydaje mi się szczególnie interesująca przede wszystkim ze względu na wielość ujęć, w których autorka poddaje refleksji zarówno chorobę jako kategorię abstrakcyjną oraz chorowanie jako indywidualne doświadczenie. W mojej pracy chciałam spopularyzować z jednej strony chorobę jako zestaw społecznych oczekiwań i ról narzucanych choremu, a także zbiór metafor i wyobrażeń towarzyszących chorobie jako zjawiskowi społecznemu i społecznie interpretowanemu w zbiorowej wyobraźni (którego jedną z najsłynniejszych komentatorek była Susan Sontag w kanonicznym dzisiaj tekście „*Choroba jako metafora*”). Z drugiej strony, *chorowanie* rozumiem jako indywidualne doświadczenie choroby – nie tylko samej diagnozy, ale wszystkich społecznych implikacji, jakie za sobą niesie. Chorowanie obejmowałoby w takim ujęciu zarówno alienację od ciała, jak i doświadczenie radykalnie zmienionej przestrzenności oraz temporalności. Choroba i chorowanie warunkują się wzajemnie, ale są przy tym kategoriami odmiennymi jakościowo. Obydwie są w autopatografii Żukowskiej opisywane i problematyzowane – humanistyka medyczna pozwala łączyć te dwie perspektywy.

Dlaczego w tytule łączy Pani chorobę, rozkosz i system?

Ciało, które przechodzi procesy choroby i podlega procesom leczenia, jest w biomedycznym paradygmacie zredukowane do statusu obiektu badań. Tymczasem pisanie opowieści pozwala chorującym stworzyć bardziej zniuansowany obraz doświadczenia zmieniającego się ciała. W mojej pracy skupiam się na trzech trybach, w których chore ciało występuje w opowieści Żukowskiej. Pierwsza część, *Ciało w chorobie*, dotyczy zaburzonego obrazu własnego ciała następującego po traumatycznym doświadczeniu diagnozy. Część druga, *Ciało w rozkoszy*, dotyczy istotnych z punktu widzenia jakości życia procesów osvajania zmienionego ciała oraz prawa osoby chorującej do rozkoszy, w tym przyjemności seksualnej – roszczenia o tę ostatnią spotykają się ze społecznym niezrozumieniem, co stanowi jedną z dotkliwszych form tabu. Ostatnia część zatytułowana *Ciało w systemie* to analiza relacji chorującego ciała z zewnętrznym światem w kontekście zmienionego czasu i przestrzeni choroby, a także relacji pacjentów i lekarzy zachodzących w mocno zhierarchizowanych strukturach systemu opieki medycznej. Takie wieloaspektowe podejście wydało mi się stosowne do tekstu Żukowskiej, dla której równie istotnym tematem jest zderzenie z systemem opieki zdrowotnej i doświadczenie pacjentki onkologicznej, jak i upominanie się o „chorowanie na własnych zasadach”. W tym

ostatnim tkwi wywrotowy potencjał tej narracji, bo przecież w maladofobicznym społeczeństwie, w którym śmiertelność jest wypierana, taka postawa łamie pewne tabu.

Wydaje się, że ceni pani pisanie Żukowskiej także ze względu na jego społeczne znaczenie?

Tak jak wspomniałam na początku, społeczne zaangażowanie jest charakterystyczne dla humanistyki medycznej. Jest też postawą, którą przyjmuje wiele autorek i autorów autopatografii (choć, oczywiście, nie wszystkie osoby podejmują się pisanie tego typu tekstów ze społecznych pobudek). Lektura tekstu Żukowskiej nie pozostawia wątpliwości co do tego, jak istotne było dla niej skonfrontowanie czytelników z powszechnymi zjawiskami stygmatyzacji osób chorujących na raka, ukazanie patologii w systemie służby zdrowia z perspektywy pacjentki onkologicznej, a także ukazanie doświadczenia choroby w sposób podważający przesady zdrowych czytelników – w pewnym momencie książki pyta nas, czytelników, wprost, czy potrafimy być chorymi. Tak postawione pytanie wciąga nas w relację etyczną z tekstem i sprawia, że – przynajmniej moim zdaniem – analiza tej autobiografii bez uwzględnienia społecznego kontekstu byłaby niepełna. Podobnie rzecz się ma zresztą z innymi autopatografiami – w oczywisty sposób nasuwają się tu *Dzienniki raka* Audre Lorde, a jeśli chodzi o rodzime przykłady „Trojanki” Ewy Guderian-Czaplińskiej czy „To jest wasze życie” Małgorzaty Baranowskiej – nie sposób czytać takich opowieści bez refleksji nad społecznymi uwarunkowaniami chorowania.

Ewelina Ludwicka - Doświadczenie graniczne na przykładzie Drzewa życia Chawy Rosenfarb

Zacznijmy od tego, kim była Chawa Rosenfarb?

Chawa Rosenfarb - żydowska pisarka i poetka pisząca w języku jidysz. Pochodziła z Łodzi. Przeżyła piekło getta łódzkiego podczas drugiej wojny światowej. Gdy wybuchła wojna miała 16 lat. W getcie zdała maturę i utworzyła w swoim mieszkaniu tajną bibliotekę. Gdy zapadła decyzja o likwidacji getta łódzkiego, wraz z rodziną została wywieziona do obozu Auschwitz-Birkenau. Jak mówiła: "stała naga, z ogoloną głową, ale żywa". Następnie z Auschwitz przeniesiono ją do obozu Sasel, gdzie niewolniczo pracowała przy odbudowie niemieckich domów, a pod sam koniec wojny wysłano ją do obozu Bergen Belsen, gdzie tam cudem uniknęła śmierci. Getto przeżyła także jej mama i siostra, Chawa po raz ostatni widziała ojca podczas selekcji w obozie Auschwitz.

Chawa Rosenfarb już od najmłodszych lat wykazywała się talentem literackim. Jej tata, widząc początkujący talent córki namawiał ją do doskonalenia swoich umiejętności pisarskich.

Początkowo Chawa prowadziła luźne zapiski, które stopniowo zamieniały się w poezję. W getcie obiecała sobie, że jeśli przeżyje, opíše historię tego miejsca. Tak się też stało. Autorka po trzynastu latach pracy wydała swoją powieść z czasów getta łódzkiego pt.: "Drzewo życia". Trzytomowe dzieło opisujące realia getta łódzkiego, w którym człowiek musiał zetknąć się z "piekłem" zgotowanym przez drugiego człowieka.

Jak rozumie Pani doświadczenie graniczne?

Doświadczenie graniczne wiąże się z aktywnością człowieka i jest nieodłącznym elementem jego egzystencji. To pewne sytuacje, w które wpada człowiek, znosi je, próbuje przezwyciężyć i albo mu się to udaje, albo przegrywa. Warto także podkreślić, że my sami jesteśmy sprawcami takich sytuacji, bo tworzymy je zgodnie ze swoimi zamiarami. W swojej pracy za doświadczenie graniczne przyjmuje takie, które łączą się z ludzką katastrofą, cierpieniem z jakim spotkali się ludzie w getcie łódzkim oraz traumą, która towarzyszyła ocalałym.

Jak przedstawia się doświadczenie graniczne w jej prozie? Jak Pani je klasyfikuje?

Na główny plan wysuwa się doświadczenie głodu. Niemal na każdej stronie powieści czytamy o zmniejszających się racjach żywnościowych, złej jakości jedzenia sprowadzanej do getta, czy zablokowaniu kartek żywnościowych. Głód potęguje się jeszcze bardziej, kiedy człowiek dodatkowo musi zmagać się z zimą. Ten problem również został obszernie i precyzyjnie opisany przez autorkę. Chawa Rosenfarb nie pomija także doświadczenia utraty kogoś bliskiego, traumy i poczucia bezsensowności świata. Ja także, na pierwszy plan w swojej pracy, wysuwam doświadczenie głodu (które dzielę na doświadczenie głodu u kobiet, mężczyzn i dzieci), zimna i utraty bliskiej osoby. Są to dla mnie trzy podstawowe doświadczenia graniczne, którym poświęciłam najwięcej uwagi. Jednak należy podkreślić, że dla każdego bohatera czymś innym było doświadczenie graniczne - dla jednej z bohaterek samą granicą były zepsute buty, przez co nie mogła pójść do pracy, a tym samym nie otrzymała racji żywnościowych. Dla zamożniejszych Żydów, którzy przed przesiedleniem do getta zajmowali wystawne i bogate domy, przeprowadzka na Bałuty, czyli do najbardziej zaniedbanej części miasta była już doświadczeniem granicznym. Wyciągając wnioski stwierdzam, że głód byłby do przetrwania, ale zespolony z zimą i wyniszczonym organizmem stawał się nie do zniesienia.

Jak trafiła Pani na Drzewo życia?

Na powieść trafiłam dzięki mojej Pani Promotor Małgorzacie Domagalskiej. Od początku swoją pracę magisterską chciałam poświęcić drugiej wojnie światowej, ale nie miałam do końca sprecyzowanego tematu, o czym dokładnie chcę pisać. Pani Profesor poleciła mi tę książkę, ponieważ żaden z badaczy nie podjął się próby jej opracowania, więc wspólnie stwierdziłyśmy, że warto popracować nad tą powieścią.

Laureaci i laureatki XXVII edycji Konkursu Prac Magisterskich im. Jana Józefa Lipskiego

Nagroda pierwszego stopnia Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii Otwarta Rzeczpospolita

Piotr Piasek za pracę magisterską *Zagadnienie faszyzmu w myśli Georges'a Bataille'a na tle współczesnej dyskusji o refaszyzacji* obronioną w roku 2021 na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem dr. hab. Krzysztofa Matuszewskiego

Nagroda drugiego stopnia

Agnieszka Justyna Wójcik za pracę magisterską *Security detention of civilians in non-international armed conflicts in the views of the European Court of Human Rights* obronioną w roku 2021 na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem dr. hab. Marcina Wiącka

Nagroda trzeciego stopnia Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza

Monika Kopcik za pracę magisterską *Solilokwium w Dociekaniach filozoficznych Ludwiga Wittgensteina* obronioną w roku 2021 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Witolda Sadowskiego

Wyróżnienie

Dobromiła Księżka za pracę magisterską *Dekonstrukcja mitów narodowych w powieściach Ale z naszymi umarłymi Jacka Dehnela i Dom zapomnienia Edny O'Brien* obronioną w roku 2021 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Magdaleny Siwec

Wyróżnienie

Anna Piniewska za pracę magisterską *„Powiedzieć, powiedzieć, powiedzieć”. O mowie pozornie zależnej w dramaturgii Wiesława Myśliwskiego* obronioną w roku 2021 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Witolda Sadowskiego

Wyróżnienie

Sebastian Porzuczek za pracę magisterską *Przemieszczenia postrzegalnego: formuły dystansu i wizualne a(fe)ktywizacje przemocy* obronioną w roku 2021 na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem dr. hab. Anny Nacher

Wyróżnienie

Piotr Sidorowicz za pracę magisterską *Uwikłanie teorii. Stefan Żółkiewski w latach 1930–1950* obronioną w roku 2021 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Danuty Ulickiej

Wyróżnienie im. Gajki Kurońskiej

Maria Świątkowska za pracę magisterską *Ciało w chorobie, rozkoszy i systemie. „Mięcho” Anety Żukowskiej w perspektywach humanistyki medycznej* obronioną w roku 2021 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Ryszarda Nycza

Wyróżnienie im. Jacka Kuronia

Antonina Baczyńska za pracę magisterską *Uchwalać, czy nie uchwalać? Analiza argumentów w dyskusjach dotyczących tzw. „uchwał anty-LGBT” w organach uchwałodawczych samorządów w Polsce* obronioną w roku 2021 na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem dr. Wojciecha Rafałowskiego

Wyróżnienie im. Joanny Wiszniewicz

Ewelina Ludwicka za pracę magisterską *Doświadczenie graniczne na przykładzie Drzewa życia Chawy Rosenfarb* obronioną w roku 2021 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem dr. hab. Małgorzaty Domagalskiej

Zwracamy się do Państwa z gorącą prośbą o zasilenie Funduszu Nagród Konkursu.

Podajemy numer konta, na które można wpłacać darowizny (w opisie przelewu prosimy podać, że jest to darowizna na konkurs im. J.J. Lipskiego):

14 1020 1055 0000 9102 0146 3298

Państwa wpłaty to podstawa Funduszu. To dzięki nim możemy nagrodzić autorów i autorki najlepszych prac.

Nasze Stowarzyszenie ma status organizacji pożytku publicznego, darowiznę można odpisać od podatku dochodowego.

Bardzo liczymy na Państwa pomoc. Mamy nadzieję, że dołączą Państwo do grona Przyjaciół naszego Konkursu

Więcej informacji na stronie internetowej www.otwarta.org

w zakładce Konkurs im. J. J. Lipskiego